



CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

Bitwa Grochowska

Dnia 25 lutego 1831 roku rozgorzała, największa w tej wojnie z Moskwą, bitwa pod Grochowem.

Siły rosyjskie pod wodzą Dybicza, wynosiły 72.000 ludzi i 252 działa, zaś wojsko polskie pod Chłopickim nie przekraczało 48.000 ludzi i 136 dział.

Sztab rosyjski chciał sforsować drogę na Warszawę i wstępnym bojem zdobyć stolicę Polski.

Pod osłoną ognia ze stu dział korpus Rosena rzucił się na Olszynkę; od zdobycia jej zależał los bitwy. Broniła lasku brygada Rolanda z dywizji Zymirskiego. Po dwugodzinnym boju, zużywszy szesnastcie bataljonów piechoty, Moskale usadowili się w Olszynie Grochowskiej z liczną artylerią. Chłopicki kaze Zymirskiemu odebrać lasek. Stary legionista prowadzi do ataku swoją drugą brygadę. Pada jednak ciężko ranny. Wówczas wyręcza go Skrzynecki ze swoją dywizją.

Dybicz pcha wciąż świeże wojska na Olszynkę. Chłopicki na czele pułku grenadierów szembekowskich, atakuje osobiście. Trzy razy wypierani, trzy razy powracają Polacy i wyrzucają wreszcie Moskale z lasku na pola Wygody. Nieprzyjaciół traci działa, zaczyna się chwiać i mieszać.

Był to punkt zwrotny bitwy.

Chłopicki wyczuł, że ma zwycięstwo w ręku. Kaze więc Łubieńskiemu uderzyć z drugim korpusem jazdy na cofającą się w nieładzie piechotę rosyjską. Lecz tutaj stała się rzecz straszna: Łubieński nie usłuchał rozkazu Chłopickiego, wszak nie był wodzem naczelnym. Zażądał rozkazu z głównej kwatery. Chłopicki w rozpaczy porwał bataljon strzelców i rzucił się z nim na chwiejącego się wroga. Pada jednak ciężko ranny w obydwie nogi. Odwieziono do Warszawy jedyne go wodza, który umiał kierować bitwą. Wojsko polskie zostało bez głowy.

Pierzchający Moskale opamiętali się, wzmocnieni posiłkami z rezerwy, powrócili do ataku. Była godzina 2 po południu. Pierwsza połowa bitwy była skończona.

Dybicz otrzymał nowe posiłki, Polacy nie mieli już czem zastąpić olbrzymich strat. Zdecydowano opuścić Olszynkę i cofnąć się ku Wiśle. Odwrót odbył się w największym porządku, choć wśród ciągłego ognia. Raz jeszcze cofające się wojsko polskie rzuciło się na następujących Moskale i zniesiono wnet cały pułk kirasjerów. Zwycięstwo uśmiechnęło się Polakom. Nie było jednak wodza. Generałowie odprowadzili sami swoje oddziały do Warszawy.

O północy odwrót był już skończony.

Bitwa Grochowska została więc nierozstrzygnięta. Polacy opuścili dobrowolnie swoje pozycje, a Dybicz nie zdobył Warszawy wstępnym bojem. Straty swoje wódz rosyjski podał na 15.000 ludzi; były o wiele większe. Polacy stracili około 10.000 ludzi i trzy działa.

Lecz niezrównane męstwo żołnierza polskiego, który przez dzień cały walczył z podwójną niemal liczbą nieprzyjaciół i potrójną dział i nie odniósł zwycięstwa jedynie z winy wodzów, czyni tę bitwę jedną z najpiękniejszych w dziejach Polski. Pamięć Grochowa i Olszyny jest dziś jeszcze żywą i drogą sercu narodu polskiego i będzie nią zawsze.

ROK VII.

Nr. 7

Warszawa,

dnia 1 marca.

1931 r.

Krzyżyk z olszynki^{*)}

Prosty krzyżyku z gałęzi,
Co z tej ziemi życie brała,
Która dziś one zwłoki więzi —
Wieczna wam cześć, wieczna chwała,

Rosła wówczas w całej sile —
Świadek bojów, krwi rozlewu,
Gdy nasi legli w mogile —
Chwała męstwu, chwała drzewu.

Ileż się tu wspomnień sprzęga!
Tu w mężnej Polaka duszy —
Nowa powstaje przysięga,
Że w zemście swe jarzmo skruszy.

Jest to Olszynka Grochowa,
Co cieni walecznych szczątki,
Wiem, że Twe serce dochowa
Prawnukom świętej pamiątki.

^{*)} Nieznanego autora wierszyk, dołączony do krzyżyka drewnianego, znajdującego się obecnie w Muzeum Wojska Polskiego.

W. T. B.

Pokój czy wojna?

(w rocznicę traktatu Wersalskiego).

Jedenaście lat od chwili zakończenia wojen na ziemiach polskich, a dwanaście od dnia zawarcia pokoju Wersalskiego, likwidującego światową wojnę, — wydają się dziś tak wielkim szmatem czasu, że się gubi w nim wiele rzeczy, godnych do zapamiętania, — ba, nawet do częstego, codziennego może czasem, przypominania sobie.

Dla nas, Polaków, to wspomnienie powinno oprzeć się przede wszystkim na fakcie odzyskania niepodległości drogą krwawych zmagania się z wielokrotnie silniejszymi nieprzyjaciółmi. Trzeba rozumieć okropność jarzma niewoli i głębię tęsknoty do posiadania własnego państwa, ażeby ocenić ogrom tego cudu, jaki się rozpoczął z pierwszym błyskiem bagnetu legionisty! Marzenie o wolnej Ojczyźnie było wówczas marzeniem o zupełnym szczęściu, — dalekiem, jak słońce, pożądanem, jak niebo!

Dla Niemców, wspomnienie o wojnie światowej opiera się przede wszystkim na uświadomieniu sobie, że się było wówczas silnym, dumnym, pewnym zwycięstwa nad całym światem. Niezaspokojona nigdy, jak pragnienie na pustyni, pycha i chciwość — owe wrodzone każdemu niemal germanowi cechy — karmiły się butną nadzieją zapanowania nad wszystkimi innymi narodami.

I oto dziś Polska jest Wolnością, a Niemcy starają się jaknajprędzej rany wojenne zagoić, by móc znów chwycić za broń. Chcą rewizji traktatów, w których zostały określone granice Rzeczypospolitej.

My zaś pragniemy nade wszystko pokoju. Możliwie więcej lat pracy niezakłóconej nad organizacją swojego państwa, nad wzmożeniem jego życia go-

spodarczego, nad oporządzeniem się każdego obywatela.

Pod tym hasłem idzie dziś cała nasza polityka wewnętrzna, t. j. tyżająca się stosunków wewnętrznych, i zewnętrzna, t. j. polityka ministerstwa spraw zagranicznych. Dlatego też poszanowanie traktatu Wersalskiego jest jednym z fundamentów, na których się opiera międzynarodowa sytuacja Polski.

Takie stanowisko wymaga od nas wielu ofiar, gdyż — jeśli chodzi o rzecz najgłówniejszą — nie objęliśmy władzą macierzy tych wszystkich ziem, które były ongiś pod berłem królów polskich. Poza-tem dużo trudności napotyka nasza propaganda zagraniczna, której wrogiem są rozpowszechnianie o młodem polskim państwie bajek dla nas niekorzystnych oraz nieznanomość jeszcze Polski ze strony starych państw.

Zapewnieniem długotrwałego pokoju może być przede wszystkim solidarna współpraca nad rozbudową gospodarstwa narodowego wszystkich obywateli pod kierownictwem polskiego rządu, do którego przecie tak tęskniliśmy kilkanaście lat temu. Współpraca ta robi państwo mocnym, coraz bogatszym, a więc coraz odporniejszym na zakusy zaborcze sąsiadów. Nie zrażajmy się chwilowymi kryzysami, czasem może jakimkolwiek niepowodzeniem, — zawsze będziemy szli ku lepszej przyszłości, ile razy znajdziemy w sobie dosyć silnej woli, ażeby wytrwać, — w trudzie i w niedostatku nieraz, — w pracy obywatelskiej. A zasadą w tej pracy winny być: sumienne wykonywanie swoich obowiązków, lojalność wobec obowiązujących w państwie praw, oszczędność w życiu osobistym.

Spadochrony, ich powstanie i znaczenie dla lotnictwa

Powstanie spadochronu jest wcześniejsze, niż powstanie lotnictwa, można też uważać spadochron za pewnego rodzaju przodka samolotu. Już starożytni, marząc o możliwości latania w powietrzu, wyobrażali sobie przyrząd do zdobycia przestworzy w postaci dzisiejszego spadochronu. Świadczy o tym między innymi podanie o Dedalu i Ikarze, którzy uciekając z więzienia na Krecie (wyspa, położona na wschodzie morza Śródziemnego), wzniesli się w powietrze na sztucznych skrzydłach z piór i wosku.

Pierwszy historyczny lot w powietrzu, aczkolwiek jeszcze w kierunku poziomym, przedsięwziął w r. 1470 w Wenecji niejaki Veracio (Weraczjo), który odbył swój lot przy pomocy pewnego rodzaju spadochronu. Genjalny wynalazca i jednocześnie słynny malarz włoski Leonardo da Vinci (Winczi) opracował projekt aparatu, umożliwiającego człowiekowi wzniesienie się w powietrzu w postaci wielkiego spadochronu, którymby można było dowolnie kierować. Projekt ten służył późniejszym konstruktorom za podstawę do obmyślenia przyrządów do latania.

Pierwszy właściwy spadochron zbudował w r. 1783 technik francuski Lenormand (Lenorman), aparat ten jednak nie znalazł praktycznego zastosowania. Dopiero spadochron, skonstruowany przez innego francuza, Garnerin'a (Garnerena) w r. 1797, posłużył do rozmaitych praktycznych doświadczeń, a przede wszystkim do skoków z wysokich wież, drzew i t. d. Próby jednak latania na nim we właściwym znaczeniu nie udały się.

Olbrzymie zastosowanie natomiast znalazł spadochron z chwilą wynalezienia przez braci Mongolfier (Mongolfie) w Paryżu balonu powietrznego. Jeden z tych braci wykonał też pierwszy skok z balonu, znajdującego się na dość znacznej wysokości. W następnych latach latanie w powietrzu miało charakter widowiskowy, — imprezą sensacyjną, — której punktem kulminacyjnym były zazwyczaj skoki ze spadochronem. Wkrótce powstał specjalny typ akrobatów powietrznych, którzy wykonywali w łódkach (gondlach) balonów mrozące krew popisy, aby w końcu rzucić się w przepaść powietrzną. W ciągu pierwszych sekund akrobata leciał z szaloną szybkością, gdy wtem nagle otwierał się spadochron i akrobata, szybując lekko w powietrzu, opadał po pewnym czasie wśród radosnych okrzyków i oklasków tłumu, — na ziemię.

Typ spadochronu, używanego dziś w lotnictwie, podobny zresztą do aparatu Garnerina, wynalazł w r. 1886 amerykańnik Balduin (Balduin), a udoskonaliła go słynna lotniczka i akrobatka niemiecka Katarzyna Paulus. W czasie wojny światowej oddał

spadochron nieocenione usługi przede wszystkim obserwatorom balonów na uwięzi, którzy najbardziej byli zagrożeni zestrzeleniem przez nieprzyjaciela. Z chwilą przebicia powłoki balonu przez kulę następował pożar i nieunikniona katastrofa balonu, a jedynym ratunkiem dla obserwatora był wówczas skok ze spadochronem.

W czasach pokojowych spadochron stał się znowu przyrządem akrobatycznym, przy pomocy którego śmiałkowie wykonują najrozmaitsze popisy powietrzne. Właściwe jednak znaczenie spadochronu polega na tem, że jest on nieodłącznym towarzyszem każdego lotnika, udającego się w podróż podniebną, zapewniając mu w razie katastrofy aparatu, pewny środek ratunku, tem pewniejszy, że dzisiejsze przyrządy spadochronowe są tak doskonale zbudowane, iż niema obawy co do odmowy ich działania.

Liczba lotników, uratowanych dzięki spadochronom, zwiększa się stale, a zwłaszcza w Ameryce, gdzie użycie tych przyrządów jest b. częste. Tam właśnie powstał nawet oryginalny klub ludzi uratowanych dzięki skokowi ze spadochronem, czyli t. zw. klub gąsienic, założony w r. 1919 i liczący obecnie przeszło 200 członków. Członkiem tego klubu może zostać tylko lotnik, który skoczył ze spadochronem jedynie w wypadku niebezpieczeństwa, powstałego skutkiem odmowy działania motoru samolotu lub wobec innego podobnego wypadku.

Lotnik, wyskakujący ze spadochronem, musi pociągnąć w odpowiednim momencie t. zw. pierścień zamykający, dzięki czemu aparat niezwłocznie się otwiera i lotnik ląduje bezpiecznie na ziemi. Dzisiejszy spadochron posiada kształt, podobny do dużego plecaka, mogącego nawet służyć za wygodną poduszkę do siedzenia. Plecak ten pokryty jest cienkim i mocnym jedwabiem i spoczywa w nieprzemakalnym worku. Lotnik, pociągając za pierścień, wydostaje spadochron z worka, który porwany przez prąd powietrza otwiera się, opadając wraz z lotnikiem zwolna na ziemię. Upadek ten nie jest przytem silniejszy, niż np. skok ze stołu na podłogę.

Obecnie lotnicy pracują nad wprowadzeniem w użycie spadochronu, służącego jako przyrząd ratowniczy dla większej ilości pasażerów, a nie jak dotychczas tylko dla jednej osoby. Poduszka zastąpiona jest tu przez wygodny fotel, w którym ukryty jest zwinięty spadochron. W razie katastrofy pasażerowie siedzą w dalszym ciągu w swych fotelach, które pod naciskiem odpowiedniej dźwigni przez pilota, rozkładają się nakształt zwyczajnego spadochronu poduszkowego. Po dopasowaniu przez pasażerów tych spadochronów pilot naciska drugą dźwignię i podlega

pod pasażerami otwiera się, przyczem lecą oni w przepaść. Po drodze spadochrony otwierają się i każdy pasażer powoli opada na ziemię.

Tak więc spadochron staje się coraz bardziej

nieodzownym przyrządem w lotnictwie, zapewniając lotnikom coraz większe bezpieczeństwo w ich podniebnych podróżach.

Piotr Salmonowicz.

Z Wiednia do Budapesztu

Jeżeli kto chce głębiej zastanowić się nad zmiennością losów ludzkich, nad przemijającą świetnością państw, za niewyciężone dotąd uznawanych, niech przejedzie się po ziemiach, tak niedawno jeszcze należących do Monarchji Austrowęgierskiej. Znikły wszędzie niemieckie napisy i barwy czarno - żółte na słupach granicznych. Różnojęzyczne narody wtłoczone, do niedawna, w jedną formę państwową, dziś rozwijają się swobodnie w swoich etnograficznych granicach.

I prędzej czy później musiało to nastąpić. Z chwilą gdy po przegranej bitwie pod Sadową w 1866 r., Monarchja habsburska widziała się zmuszoną do dania autonomji ujarzmionym przez siebie ludom słowiańskim, uczyniła pierwszy krok ku ich wyzwoleniu. Reszta już była kwestją czasu. Były to narody pełne sił żywotnych, tem silniej wybuchających im bardziej były tłumione: zdobywając więc sobie, krok za krokiem, upragnione swobody, dojsć

musiały do zupełnej niezależności, grzebiąc jednocześnie potęgę przestarzałego, feudalnego państwa. Ze smutkiem przyznać musimy, że z wierności do Korony austro-węgierskiej, najdłużej trzymali się Polacy w Galicji a to dzięki zasadom lojalności, któremu rządziło się stronnictwo konserwatywne t. zw. Stańczycy. Wysłali oni owe pamiętne słowa: „Najjaśniejszy Panie przy tobie stoimy i stać chcemy”. Spadały też na nich liczne dworskie zaszczyty. Polacy dali Austrii znakomitych ministrów jak: Gołuchowski i Biliński, którzy wyprowadzili z trudności finanse austriackie; dla własnej jednak prowincji niewiele uczynili. Galicja dusiła się pod napływem towarów austriackich a własnego przemysłu nie mogła rozwinać, lud rolny pogrążony był w nędzy. Zmieniło się to trochę od czasu gdy rozszerzono ordynację wyborczą i gdy stronnictwo chłopskie przyszło do głosu, ale zawsze stosunkowo zbyt wielki Wiedeń, przytłaczał Galicję wyciskając z niej wszelkie soki.

STANISŁAW TARGOWSKI

1)

CZARNY WIARUS^{*)}

Opowieść prawdziwa.

Był upalny dzień lipcowy. Słońce dopiekało. Na rzyskach kopły się snopy zżętego zboża, gdzieś pasły się stada bydła i owiec. Na dworskich uwijano się koło stogów, chłopskie wypalało się jeszcze. Ale jakoś nie widać było zwykłego o tej porze ożywienia; ociągano się ze zbiorami, czy to z braku ludzi do roboty, czy też nie chcąc zbyt wcześnie gromadzić bogatego plonu w stodołach i stertach.

Słońce zaś grzało, jak nigdy może na tych polach, które tego pamiętnego roku dały pracowitemu rolnikowi obfity plon. Nie było jednak radości u ludzi wiejskich. Jakiś smutek przejmował serca, troska czała się w oczach.

Bo czyż mogły nie trwożyć gęste przemarsze wojsk obcych, liczne patrole kozackie, srogie miny brodatych oficerów, którzy myszkowali po kraju i zajeżdżali do każdej wsi, tropiąc jak sfora gończych.

*) Tak nazywał dyktator Marjan Langiewicz powstańców swojej kompanji, złożonej z samych kominiarzy, majstrów i czeladników.

Rewizje we dworach i „zajazdy” zbrojnych oddziałów moskwicina przejmowały do żywego spokojnych zazwyczaj mieszkańców wsi. We dworach i wioskach ludzie żyli w ciągłej trwodze. Z uporem jednak i zaciętością godną słusznej sprawy trwali wiernie i mężnie. Nie wierzono w „cuda”, broniąc honoru i godności narodowej orężem i amarantem krwi przelanej.

W skwarne popołudnie owego dnia lipcowego boczną drogą przez dworskie grunta wsi Gospodarza koło Łodzi przeciągał tabor sześciu wozów, zaprzężonych w poczwórne fornalki. Koło kopiastych wozów uwijało się kilku konnych, jakgdyby dla doglądu. Coś w rodzaju pisarzy gumienych. Z miny patrzyli na panków, a byli odziani w szare płócienne kitle i maciejówki. Na wozach piętrzyły się wysoko snopy żyta. Choć zaprząg był dworski, a czwórki składały się ze szkap rosłych i wypasionych, tabor, jednak posuwał się dość powoli, a naciągnięte szleje świadczyły, że konie dźwigały nielada ciężar. O kilkadziesiąt stajen wyprzedzał konny, jakby szpica. Jechano w milczeniu. Zarówno ludzie, jak i zwierzęta byli zmęczeni drogą i upałem. Śpieszno im jednak było jakoś, bo coraz to woźnice wypuszczali swoje biczyska w kolisty ruch i, szarpnąwszy nagle ku sobie, strzelali z czerwonych pękawek, a podcinane konie wydobywały z siebie ostatek sił.

Spoleczeństwo polskie pod rządem austrijackim musiało się tylko zadowolnić swobodami oświatowymi śriesznością urządzania patriotycznych obchodów, z Galicji też wyszły ruchy wyzwolenicze, z których wykwitła nasza niepodległość.

Zatrzymajmy się jednak przy Wiedniu i rozejrzyjmy się w jego dzisiejszej sytuacji. Jeżeli już przed wielką wojną rozrósł się on nadmiernie i ciążył niejako coraz bardziej usamodzielniającym się krajom, cóż dopiero dziś, kiedy jest stolicą małego zaledwie kilku - milionowego państwa. Oddać jednak trzeba sprawiedliwość tak rządowi jak i społeczeństwu austrijackiemu, że radzi sobie jak może w tak trudnych warunkach. Nieszczęśliwa to była chwila zawarcia sojuszu z awanturniczym i bezrozumnym Wilhelmem, i przystąpienie, wraz z nim do wojny światowej z narażeniem się na klęskę, ale wiedeńscy okazują wiele mocy duszy, nie marnują sił na skargi i żale do sprawców katastrofy, ale starają się żyć i działać w zmienionych warunkach. Przychodzi im to tem łatwiej, że mają oparcie w bardzo starej cywilizacji, która uczyniła z Wiednia jedno z najpiękniejszych, najbardziej kulturalnych miast świata.

Przejdźmy się po wspaniałych Ringach, tak nazywają się tam wielkie, zadrzewione ulice opasujące miasto, wejdźmy na plac główny gdzie zromadziły się razem, w przedziwnej harmonji, wszystkie niemal

gmachy państwowe, rzućmy okiem na wspaniałe muzea historyczne, przyrodnicze i artystyczne a będziemy musieli uchylić czoła przed tym wielkim dorobkiem cywilizacyjnym.

Salę starego Cesarskiego Burgu świecą pustką, Austria jest obecnie Republiką z Prezydentem na czele, ale otaczające zamek muzea są tak jak dawniej dla wszystkich otwarte z wejściem bezpłatnym. Bo stara Monarchja, ze swojemi zasadami, które ją o zgubę przyprawiły, miała jednak i urządzenia demokratyczne. Dbano o to, w Wiedniu szczególnie, by ludność żyła swobodnie i szczęśliwie. Dlatego też miasto o takich tradycjach zawsze przyciągać będzie cudzoziemców i w ten sposób łatwiej się, choć na małym państwie utrzyma. Stanie się stolicą nauk i sztuk, i są też obecnie czynione wysiłki w tym kierunku. W Wiedniu są urządzone najpiękniejsze Festivale muzyczne i śpiewane, ściągające ludzi z całego świata, są urządzone wspaniałe wystawy obrazów, ruch więc tam ciągle panuje.

A jeszcze jedna sprawa powinna zwrócić naszą uwagę, to rozwiązanie tak palącej wszędzie kwestii mieszkaniowej.

Jak się to stać mogło, że stolica tak bardzo okrojonego państwa, mogła się zdobyć na tak wielki wysiłek i zbudować całe kompleksy domów dla warstw fizycznie i umysłowo pracujących a przytem

Wtem zatętniło coś na drodze. W oddali widać było tuman kurzu. Po chwili wyłonił się z kurzawy jezdny ze szpicy.

— Kozacy! Laboga, kozacy! — krzyknął, osadzając spienionego konia tuż przed grupką konnych.

— Zaraz za zakrętem drogi, może o pół wiorsty stąd wali cała secina! — wyjaśnił z przejęciem.

Był to wyrostek lat dziewiętnastu, czeladnik kominiarski. Juljan Piwoński, pasierb mistrza kominiarskiego z Koła, Aleksandra Wilkowskiego.

Zatrzymano tabor. Konie oganiały się łbami i ogonami przed natrętnymi muchami, z wozów pozsuwali się jadący, ukryci w głębi snopów. Skupiono się dokoła chłopaka, który z pałającymi oczyma opowiadał już po raz dziesiąty, jak to zauważył w oddali Moskali. Radzono co robić, by nie wpaść w ręce nieprzyjaciela. Należało bowiem za wszelką cenę, choćby życia własnego uchronić ładunek wozów: karabiny belgijskie, wiezione kontrabandą od granicy Księstwa.

— Paniczu, na nic tu rady — przerwał stary mistrz z Koła — trza uczynić tak: Panicz z ludźmi i wozami skręci zaraz podle figury Matki Siewnej w bok na przelaj ku dworowi w Gospodrze, a stamtąd lasami wnet będziecie przespieczni, ja zaś pozostałą tutaj i ściągnę na siebie uwagę kozuniów —

zdecydował, robiąc przy tem marsową minę i jeżąc sumiaste wasy.

— Jak to chcecie zrobić, mistrzu Aleksandrze?

— Przecie was chwycą!

— Nie może to być! — padły głosy.

— Niema czasu ani chwili! Hei! Skrecać od prawego! — zawołał gromko. Wnet słychać było trząskanie biczków, wozy skrecały na ściernisko, a konie jakby instynktownie wvertewały siły, by prędzej skryć się w polu za kopicami zbóż.

Mistrz Wilkowski uderzył zaś piętami swego podjezdka i docwałował w stronę zakretu drogi, jakby na spotkanie nieprzyjaciela. Nie pojechał jednak drogą, jeno skrecał w bok na pole i zatrzymał się tuż na skraju obok jednej z kopic. Zeskoczył z kulbaki, puścił konia, który zaczął skubać trawę, a sam oparł swój sztucer o snopy zboża, wciął z kieszeni szerokiego haidawerów pokazną butelkę, usiadł na ziemi, odkorkował gorzałkę, przvtknął ją do ust, przechwilił w tył głowę i... pił. W miare, jak opróżniała się butelka, twarz starego nabierała koloru piwonii. Wreszcie odrzucił butelkę od siebie, przetarł ęrbieciem reki wasy, położył się wśrodku na wznak na usorzyску i jał zawodzić pijackim dwszkantem: „Maryś moja, Maryś, gdybyś mnie nie chciała”...

. e. n .). d(

i szeregi miast ogrodów robotniczych? Patrzymy i oczom swoim nie wierzymy. Wchodzimy do jednego z takich bloków mieszkaniowych w kwadrat zabudowanych. Dwu i trzy pokojowe mieszkanca zaopatrzone we wszystkie nowoczesne wygody, podwórza zamienione na ogrody pełne krzewów i kwiatów na nich bawią się dzieci w chwilach wolnych od zajęć; w każdym bowiem z tym kwadratów jest przedszkole a w całym kompleksie szkoły ogólnie - kształcące i zawodowe. Cóż dopiero mówić o życiu swobodnym i szczęśliwym mieszkańców domków jednorodzinnych, ogródkami otoczonych. Pełno tam kwiatów, warzyw i owoców, a każdy członek rodziny pewien czas pielęgnacji ich poświęca. I wyżywienie przez to łatwiejsze, zważywszy, że teraz nie tak już jak przed wojną, kraje południowe dostarczają do Wiednia swoich płodów, musi on być samowystarczalnym. Ale też i dawniej słynęło ze swoich ogródków robotniczych, każdy z pracowników miejskich posiadał działkę ziemi, która mu dostarczała produktów żywnościowych, nawet miodu, bo wszędzie zakładano tam ule.

Działki te zwartym pasem zieleności, otaczały całe miasto. Z naszych miast tylko jeden Poznań, może się równać z Wiedniem pod tym względem. Co do tylu nowych domów, z jakich je wybudowano funduszów? Nie obeszło się bez pokrzywdzenia jednych na korzyść drugich. Opodatkowano mianowicie na fundusz budowlany właścicieli domów co wywołało sporo sprzeciwów; usprawiedliwiano się jednak tem, że i tak ich dochody, z powodu powojennego braku mieszkań znacznie wzrosły.

Ale bo też także i w okropnej Austrii nie panują idealne stosunki, pomimo pogodnego usposobienia ludności i jej znacznego kulturalnego wyrobienia. Jest tam wielu niezadowolonych, szczególnie wśród przemysłowców i większych gospodarzy ziemskich. Ci kładą nacisk na połączenie z Niemcami t.zw. Anschluss, sądząc, że należąc do większej całości państwowej, ciągnąć będą znaczniejsze korzyści. Zdaje się jednak, że się mylą. Niemcy przechodzą obecnie ostry kryzys ekonomiczny i mogłyby wciągnąć małą Austrię w wir katastrofy, a także znów ponownie i w konflikt wojenny, na którym tak strasznie ucierpiała. Poza to charakter obu narodów, jakkolwiek z jednego, germańskiego pnia wyrosłych, jest różny. Austriacy dążą do spokojnego, kulturalnego rozwoju. Prusacy, się jeszcze z tyle szkodliwego militarizmu, nie wyleczyli. Dość porównać Berlin i Wiedeń, aby zdać sobie sprawę z różnic zasadniczych. Zimne, wojskowe miasto o budowlach nieestetycznych o naznaczonych na każdym kroku zwyczajach militarnych, a piękna, wesola, o cudnych gmachach stolica Austrii, gdzie w każdą niedzielę i święto rozbrzmiewa w Praterze, tem miejscu spotkań całej pracującej ludności, wesołość i piosenka, gdzie wszystkie warstwy cieszą się ze skarbów nagromadzonej sztuki w muzeach, gdyż one są ich wspólną własnością.

I wydaje się, że ten kulturalny ośrodek Europy nie stanie się zarzewiem nowych wojen, lecz przeciwnie, przykładem życia cywilizowanego, które sobie nawet w trudnych warunkach stworzyć można.

Dr. W. K.

Jej Królewska Mość — Szybkość

Tempo!

Pod takim hasłem kroczy dzisiejszy świat i każdy dzień, każda niemal chwila, przynosi nam nowe zdobycze w tej dziedzinie. Zdobycze te są szczególniejsze, jeśli chodzi o środki komunikacyjne, o czem świadczą dobitnie cyfry porównawcze, a coraz to nowe rekordy szybkości, fantastyczne nieraz napozór, każą przypuszczać, że możliwości na tem polu są jeszcze olbrzymie.

Żyjemy w wieku zupełnego zmięczenia zwierzęcia, jako siły pociągowej, które wszędzie zastępują dziś: motor i elektryczność. Współczesny człowiek wyrzekł się już kategorięcznie środków lokomocji, zastąpiwszy je przez: kolej, samochód, okręt parowy, kolejki elektryczne, samolot.

Rzućmy teraz okiem na zdobycze, osiągnięte w poszczególnych rodzajach lokomocji.

Najbardziej „rekordowym” pociągiem jest angielski express, kursujący pomiędzy Londynem i Croftonem. Przeciętna szybkość tego pociągu wynosi

106,6 km. na godzinę. Z europejskich kolei w dalszym ciągu idą expresse francuskie, osiągające szybkość około 100 km. na godzinę (Paryż — St. Quentin — 99,9 km., Bordeaux - Dax — 99,3 km., Bordeaux - Bayonne — 95,8 km.). Następnie express Londyn — Bristol pochłania na godzinę 95 km. Z niemieckich pociągów największą przeciętną szybkość osiąga express Berlin - Hamburg (88,8 km.). Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę różne przymusowe postoje tych pociągów — przeciętna rzeczywistość ich szybkość przekraczać będzie 100 km. na godzinę. Nasze koleje nie osiągnęły dotychczas takich szybkości. Przeciętna szybkość polskich pociągów pospiesznych pomiędzy Warszawą a Wilnem, Krakowem i Lwowem nie przekracza 60 km. na godzinę.

O wiele mniejszą szybkość zdołano uzyskać w dziedzinie lokomocji wodnej, co tłumaczy się wielką przeszkodą, jaką jest opór wody. Na szlakach pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi przeciętna szybkość okrętu wynosi 16 węzłów, t. j. około

30 km. na godzinę. Jedynie dwa najnowsze okręty „Europa”, i „Bremen”) osiągnęły przeciętną szybkość 27,6 węzłów, a na krótkich dystansach, przy doskonałych warunkach atmosferycznych wykazały szybkość 30 węzłów, czyli około 55 km. na godzinę.

Co innego, jeśli chodzi o łodzie motorowe. Dotychczasowy rekord szybkości takiej łodzi wynosi 173 klm. na godzinę! Jest to jednak tylko śmiały wyczyn sportowy, który nie może być brany pod uwagę w normalnej wodnej komunikacji pasażerskiej.

Samochód, jako środek lokomocji, nie osiąga dotychczas tak wielkich szybkości, jakby się zdawać mogło. Na dłuższych szlakach seryjne wozy wyciągają przeciętną szybkość 40 — 45 km., autobusy natomiast 30 — 35 km. na godzinę. Rekordowy, przeciętny czas sportowego samochodu na dłuższej przestrzeni wyraża się cyframi 70 — 75 km., jednak zważyć należy, że w tych warunkach auto pochłania około 100 kilometrów, jeśli dodać konieczne postoje, naprawy itd. Możliwość osiągania przez samochody większej przeciętnej szybkości, równej chociażby kolejom, uzależniona jest w największym stopniu od stanu dróg które na całym świecie pozostawiają wiele do życzenia.

Królem nowoczesnej lokomocji pasażerskiej jest bezwątpienia samolot. Typ średniej wielkości samolotu pasażerskiego przy większych przestrzeniach osiąga przeciętną szybkość 135 — 190 km. na godzinę. Z taką też szybkością kursują nasze aparaty pasażerskie. Czas ten jest wszakże zawsze zależny

od warunków atmosferycznych. Ostatnie wielkie niemieckie aparaty pasażerskie osiągnęły przeciętną szybkość 230 km., najnowsze zaś angielskie i francuskie dwupłatowce — nieco mniejszą.

Sportowe rekordy lotnicze wyrażają się wprost niewiarygodnymi cyframi. W r. 1929 angielski lotnik Orlebar osiągnął na wojskowym hydroplanie 578 km. na godzinę, przy zastosowaniu specjalnych motorów. Silnik taki zużywa się jednak niemal po jednym przebiegu. Przeszkoda w osiąganiu przez samoloty szybkości ponad 300 km. na godzinę polega przeważnie na trudnościach lądowania, wobec czego fenomenalne te wyniki, możliwe są dotychczas do osiągnięcia tylko przez hydroplany, to też kwestja rozwiązania trudności lądowania stanowi jedną z głównych trosk świata lotniczego.

W celach porównawczych podajemy poniżej następującą statystykę szybkości:

Piechur przebywa przeciętnie 1,5 m. na sekundę.

Tramwaj 6,0 m. na sekundę.

Biegacz lekkoatleta 9,6 m. na sekundę.

Cyklista 15,0 m. na sekundę.

Australijski kangur 18,0 m. na sekundę.

Koń wyścigowy 25,0 m. na sekundę.

Jaskółka 40,0 m. na sekundę.

Szybkość początkowa pocisku karabina Mannli-chera wz. 95 — 620,0 m. na sekundę.

Szybkość początkowa pocisku karabina Mau-sera wz. 98 — 895,0 m. na sekundę.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

Sprawy które nas obchodzą

TORBY SKÓRZANE DLA SZEREGOWYCH.

Komenda Straży Granicznej zakupiła większą ilość torb skórzanych, które otrzymają wszyscy szeregowi.

Nowozakupione torby służbowe są uszyte z dobrego gatunku skóry i solidnie wykonane.

O SPODNIE GALOWE DLA SZEREGOWYCH.

Jeden z naszych Czytelników nadesłał nam pismo w sprawie przyznania szeregowym Straży Granicznej prawa noszenia spodni galowych z lampasami którego treść jest następująca:

— „Ogół szeregowych jest zainteresowany sprawą przyznania nam spodni galowych z lampasem na wzór podoficerów W. P.

Rada udzielona przez Redakcję jednemu z Czytelników, by sprawę poruszyć w drodze służbowej jest dla zainteresowanych trudna do wykonania, gdyż próśby jednostek mogą łatwo pozostać bez rezultatu.

Ponieważ poruszający powyższą sprawę jest zdania, że najłatwiej jest załatwiać takie bolączki jak przyznanie prawa noszenia spodni galowych szeregowym Straży Granicznej drogą omówienia w Czatach,

przeto zwraca się z prośbą do Redakcji o zajęcie się nią.

Piszący list czuje się pokrzywdzonym w stosunku do podoficerów W. P., którzy mogą nosić spodnie galowe i uważa, że przez taką krzywdę staje się wiecznym strażnikiem - rekrutem.

Jest zdania, że strażnicy którzy walczyli o granice Rzeczypospolitej, strzegą ich całości z narażeniem swego życia, odcięci często od wszelkiej kultury, z którą stykają się jedynie w czasie urlopu winni mieć to zadowolenie, że mogą przynajmniej ładnie się ubrać i zwrócić na siebie uwagę społeczeństwa.

Ubrani skromnie nie różnią się niczem od rekruta, a każdy nawet młody podoficer W. P. może pozornie imponować staremu strażnikowi granicznemu.

Piszący list twierdzi w końcu, że głos jego nie jest odosobniony, lecz tak jak on, myśli i czuje cała granica.

Wierzy on przy tem, że nasza naczelna władza po wysłuchaniu próśb strażników przyzna im z pewnością prawo noszenia spodni galowych”.

Chętnie list powyższy zamieszczamy, mimo, że nie godzimy się z naszym Szanownym korespondentem, by brak lampasów mógł przyczynić się aż do upośledzenia żołnierzy Straży Granicznej w stosunku do podoficerów Armji. Ponieważ jednak sprawa umundurowania Straży Granicznej nie jest jeszcze zamknięta, życzenia zainteresowanych o ile okażą się słusznymi i możliwymi do wykonania, mogą być w odpowiednim czasie uwzględnione.

SŁUŻBA STRAŻNICZA, A RADJO. Charakter służby granicznej wymaga rozlokowania sił strażniczych po różnych zakątkach kraju bez względu na teren, stosunki komunikacyjne i kulturalne.

Zdarza się często, że strażnik przeniesiony na placówkę do zapadłej miejscowości zmuszony jest mieszkać tam przez szereg lat, a kontakt ze światem utrzymuje za pośrednictwem gazety, otrzymywanej dwa razy w tygodniu.

Przybycie na taką placówkę jakiegoś rzadkiego turysty jest na wsi wielką sensacją. Przynosi on wiadomości ze świata, mówi językiem człowieka kulturalnego i posiada gładkość wyrażania się. Słowem wnosi na placówkę nowy świat.

Jakżeż inaczej może wyglądać dziś życie na placówce po wzbudowaniu w Raszynie pod Warszawą olbrzymiej stacji radiowej?

Zasięg tego olbrzyma, największego w Europie, potrzyna całą Polskę wobec czego w najodleglejszym zakątku można będzie słuchać na detektor nadawanych audycji.

Wzrostek jest nieduży, bo Polskie Radio sprzedaje najnowsze typu „detefony” w cenie po 39 zł. za sztukę wraz z anteną.

Ponieważ audycje nadaje się z Warszawy codziennie od godziny 11.40 do godziny 24, a program jest różnorodny, przeto każdy strażnik może utrzymywać kontakt ze światem i zapomnieć o tem, że mieszka na odludziu.

Wszelkich informacji w sprawie zakupu detefonów udziela Polskie Radio Warszawa Dział Detefonów.

Miesięczna opłata pocztowa za posiadanie radja wynosi 3 zł.

Radzimy naszym P.T. Czytelnikom zaopatrzyć się w detefony, bo korzyść z nich jest niepomiarnie wielka w porównaniu z kosztami nabycia.

WYNIKI STRAŻY GRANICZNEJ ZA ROK 1930. Wartość przytrzymanego przez Straż Graniczną przemytu w roku 1930 przedstawia się w cyfrach następująco:

W styczniu 241,577 zł., w lutym 268,732 zł., w marcu 1,554,562 zł., w kwietniu 878,037 zł., w maju 350,082 zł., w czerwcu 660,905 zł., w lipcu 1,443,974

zł. w sierpniu 654,638 zł., we wrześniu 1,755,087 zł., w październiku 668,924 zł., w listopadzie 355,554 zł., w grudniu 763,680 zł., czyli razem 9,595,752 zł.

Z powyższego przypada na Mazowiecki Inspektorat Okręgowy 948,753 zł. na Pomorski Insp. Okr. 1,178,241 zł. na Wielkopolski Insp. Okr. 839,853 zł., na Śląski Insp. Okr. 2,976,218 zł., na Małopolski Insp. Okr. 1,330,120 zł. i na były VI Insp. Okr. 2,322,567 zł.

Na nielegalnym przekroczeniu granicy przytrzymano ogółem 6,511 osób, przemytników 6,315 osób.

Przy zwalczaniu przemytnictwa zabito 13 osób zraniono 44 osoby.

KOMUNIKAT K. W. P. Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy zawiadamia p.p. członków Kasy o zmianie adresu. Nowy adres brzmi: Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej w Warszawie, ul. Leszno Nr. 5, Komenda Straży Granicznej.

Już wkrótce

podamy do wiadomości Szanownych Czytelników szczegółowy program naszego konkursu, zapowiedzianego w N-rze 5.

Przyszłych uczestników konkursu oczekuje cały szereg miłych niespodzianek.

W. T. B.

Aforyzmy strażnika

Trzymając straż u wejścia do mojej Ojczyzny, z dumą rozmyślam o tem, jak coraz bogatszem, większem staje się dobro państwa, przeze mnie strzeżone.

Doskonała rzecz raty! Co miesiąc: rata za ubranie 25 zł. — za węgiel, 10 zł. — za rower, 15 zł. — za zegarek, 15 zł. — za... 20 zł. — za... 5 zł. — za... 20 zł. i t. d. Razem akurat $\frac{2}{3}$ gaży, I tak co miesiąc. A z każdego miesiąca zostaje połowa nie spłacona. I tanio, i na raty. W kółko, Maciejul

Gdy byłem pisarzem w inspektoracie, zameldowałem raz panu adjutantowi, że się zbierało bardzo dużo różnych aktów, starych już i niepotrzebnych, złożonych do archiwum. Spytałem o pozwolenie ich spalania. Pan adjutant pomyślał i zdecydował: — „Dobrze, spalcie. Tylko przedtem zróbcie na wszelki wypadek po dwa odpisy z każdego aktu”.

—o—

Jeżeli chcesz spędzić w pogodzie i zadowoleniu wolny wieczór lub cały dzień wolny, to przedtem wykonaj sumiennie wszystkie swoje obowiązki służbowe i obywatelskie. Nic tak nie syci duszy, jak właśnie dobrze wykonany obowiązek.

—o—

Wczoraj niemiecki urzędnik celny zestrzelił wronę, która pomijając urząd celny przeleciała nad granicą państwową z Polski do Niemiec. W sprawie tej rozpoczęła się ożywiona wymiana not między obu rządami.

Rzeczy ciekawe

GENJALNE DZIECI. Od dawien dawna postaci t. zw. cudownych dzieci otoczone są legendami, w których trudno nieraz odróżnić prawdę od fantastycznej przesady.

Opowiadają naprzykład o Francuzie Filipie Baratier, że już jako 3-letnie dziecko nie tylko czytał i pisał płynnie w swym ojczystym języku, ale począł zaznajamiać się z łaciną. Mając lat 5 mówił mały Filipek zupełnie biegle po niemiecku, angielsku i włosku. W wieku lat 9 zabrał się do hebrajskiego i greckiego, a gdy skończył lat 11, był podziwiany przez uczonych, którzy zastanawiali się nad jego niezwykłymi zapasami wiedzy z rozmaitych dziedzin.

Nie miał on jeszcze 13 lat skończonych, gdy napisał pierwsze dzieło naukowe, które mu zyskało tytuł magistra.

Jak daleko zaszedłby na tej drodze ten niezwykle chłopiec, pozostanie nazawsze nierozwiązaniem zagadnienia, gdyż zmarł, mając lat 16.

Niemniej niepospolite zdolności wykazała Marija Tausch, córka lekarza, żyjącego w pierwszej połowie 18 stulecia. Mając lat 9 znała ona doskonale język łaciński, a w 11 roku poczęła studjować anatomję i wkrótce wprawiała w zachwyt lekarzy, pełnych podziwu dla jej wiedzy. Jako 17-letnia dziewczyna miewała ona prelekcje w gronie osób uczonych.

Niezadługo jednak śmierć przecięła pasmo jej życia. Zmarła na suchoty, nie ukończywszy lat osiemnastu.

Słynny matematyk Gauss był również cudownym dzieckiem. Już jako 6-letni chłopiec zastanawiał on

swych nauczycieli, rozwiązując w 6 minut zawikłane zadania, których rozwiązanie wymagało conajmniej godziny czasu.

Na tem tle omal że nie powstało nieprzyjemne nieporozumienie pomiędzy nowym nauczycielem, który nie znał młodego Gaussa, a jego genialnym uczniem.

Nauczyciel ten podyktował trudne zadanie swym uczniom, poczem zagłębił się w fotelu, oczekując na rezultaty, jakich przed upływem godziny nie można było spodziewać się.

Nie upłynęło jednak 5 minut, gdy do katedry podbiegł mały Gauss i kładąc zapisaną kartkę, oznajmiał: „Proszę, oto skończone zadanie”.

Nauczyciel sądził, że smarkacz chciał zakpić z niego i już miał go zgromić ale rzuciwszy od rękowania wzrokiem na karteczkę, stwierdził ze zdumieniem właściwy rezultat podyktowanego zadania.

Mając lat 13, Gauss opanowywał problemy matematyczne, do których nie dorósł żaden ze współczesnych mu matematyków.

Innego rodzaju cudownem dzieckiem był Anglik Chaterton, który mając lat 10 pisał świetne satyry i całe epeje. W późniejszym jednak czasie nie mógł sobie zdobyć uznania dla swego talentu. Skończył on samobójstwem.

Warto również przypomnieć, że nasz wielki muzyk, Fryderyk Chopin był również „cudownem dzieckiem”. Pierwszy jego publiczny koncert odbył się, gdy przyszły kompozytor miał zaledwie 9 lat.

NIEZŁĄ UCZTĘ WESELNĄ wyprawili pod Debrecznem na Węgrzech. *hoštiv soltvs.* Brało w niej udział 1000 zaproszonych gości, którzy spożyli całego wołu, trzy wieprze, 500 kur, 200 zajęcy i wypili — 3000 litrów wina. Apetycik — wcale, wcale!

SIŁY WULKANICZNE NA USŁUGACH LUDZKOŚCI. W ostatnich czasach wiedza ludzka stara się wyzyskać siły, które niosą ze sobą wybuchy wulkanów.

We Włoszech wynaleziono już maszyny, które wykorzystują wybuch pary z krateru wulkanu, celem przemienienia ich w energję elektryczną.

W Maremmen toskańskim wyborowano wiele otworów, przez które wydobywa się para. Zaopatruje ona okolice w prąd elektryczny.

W Ameryce wykorzystuje się gorącą wodę wielu gejzerów, do ogrzewania mieszkań. To samo próbowano czynić i w Budapeszcie.

Czy uda się kiedyś ludzkości ujarzmić siły wulkaniczne i zmusić je, by służyły na pożytek ludziom, oto pytanie, które stawia sobie uczeni.

Jak dotychczas, wulkany sieją zniszczenie na terenach, które często praca ludzka zamienia

w kwitnące pola i ogrody, ale przyjdzie czas, że siły niosące dziś zagładę — zastąpią pracę rąk ludzkich.

NIEBOSZCZYK NA STYPIE. Pewien mieszkaniec angielskiego miasteczka Bradford zniknął jednego pięknego dnia z domu, zostawiając zrozpaczoną małżonkę. W parę miesięcy po owym tajemniczym zniknięciu, zawezwano żonę zaginionego na posterunek policji. — „Tam w drugim pokoju leży ciała nieznanego, znalezione dzisiaj w lesie. Czy to nie mąż pani?” Zaślepiona rozpaczą, nieszczęśliwa kobieta weszła do izby, rzuciła przelotne spojrzenie na rozkładające się już zwłoki, i oświadczyła z płaczem: „Tak. To on!” Zawezwani sąsiedzi w liczbie ośmiu, potwierdzili to zdanie. Odbył się pogrzeb. Zwłoki złożono w grobie rodzinnym. Po pogrzebie sąsiedzi, miejscowym zwyczajem zebrał się u wdowy na stypie. Właśnie, wdowa, zanosząca się od płaczu wniosła na stół pierwsze danie, gdy ktoś zapukał do drzwi. W progu ukazał się ten, po którym tak rozpaczano: marnotrawny mąż. A gdy wygłodniały „nieboszczyk” spożył swoją część stypy, zaczęto zastanawiać się nad tem, jak wyeksmitować z grobu rodzinnego intruza.

40 LAT WIĘZIENIA BEZ WINY. Z Dessau donoszą o strasznej omyłce sądowej, jaką popełniono 40 lat temu w procesie rozgrywającym się przed sądem w Köthen. Przed sądem tym stanął wówczas niejaki Thermann, oskarżony o zamordowanie pewnej kobiety, zamieszkałej w sąsiedniej miejscowości Drosa.

Na zasadzie rozmaitych poszlak i dowodów skazano Thermanna na dożywotnie więzienie. Obecnie dopiero t. j. po upływie 40 lat od osadzenia nieszczęśliwego tego człowieka za kratami więzienia, do rzekomo popełnionej przez Thermanna zbrodni przyznał się pewien człowiek i dostarczył sam niezbite dowody swej winy.

Nieszczęsną ofiarę tej strasznej pomyłki sądowej wypuszczono po 40 latach niewinnie przecierpianych katuszy na wolność. Thermann opuścił mury więzienia kompletnie złamany na duchu i zrujnowany cieleśnie.

SYMBOLE W KSZTAŁCIE KRZYŻA. Krzyż chrześcijański symbol męczeńskiej śmierci Chrystusa rozpowszechnił się w cesarstwie Rzymskim po zwycięstwie Konstantyna Wielkiego nad Maksencjuszem.

W czasach bardziej odległych znaki zbliżone do krzyża również odgrywały w symbolistyce poważną rolę.

Do najbardziej charakterystycznych i często spotykanych należy krzyż egipski z uszkiem, którego znaczenie nie jest jeszcze należycie wyświetlone.

Starożytna Jerozolima знаła „krzyż” „tau”, w kształcie litery T. Wspomina o nim Pismo Święte, pozatem można go oglądać na monetach, bitych przez królów żydowskich.

Krzyż skośny nosi nazwę krzyża św. Andrzeja. Równoramienny zwie się w heraldyce — krzyżem greckim.

Wreszcie wyjątkowo ciekawie przedstawia się sprawa pochodzenia „swastyki”, czyli kżyża o zagiętych ramionach. Był to znak święty ludów aryjskich i jako taki przeszedł do kultu Mitry, perskiego boga słońca.

Obecnie służy jako odznaka wielu stowarzyszeń, a między innymi — niemieckiego Stahlhelmu.

OBECCNY STAN BEZROBOCIA W POLSCE. PERSPEKTYWY POPRAWY. Istnieje w Polsce instytucja o niezwykle interesującym programie pracy, zwana Instytutem Badania Konjunktur. Instytut ten zajmuje się prowadzeniem badań nad sytuacją gospodarczą w kraju, przyczynami kryzysu gospodarczego, obmyśleniem środków naprawy oraz — kwestją bezrobocia.

Według ostatnich badań tego Instytutu, bezrobocie w ostatnich 2-ch miesiącach nie wykazało, niestety, tendencji do spadku.

Natężenie bezrobocia nie osłabło. W okresie od połowy grudnia do połowy stycznia tygodniowy przyrost bezrobotnych wynosi wysoką cyfrę ponad 18 tysięcy osób. Na dzień 10 stycznia b. r. liczba zarejestrowanych bezrobotnych wykazywała cyfrę 322 tysięcy, co stanowi o 100 tysięcy więcej w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku.

Redukcje pracowników przeprowadzane były we wszystkich niemal gałęziach przemysłu, co wskazywało na silny kryzys gospodarczy.

Obecnie zbliża się koniec bezrobocia sezonowego. Już w lutym nie jest spodziewany wzrost bezrobocia, lecz nawet pewien jego spadek.

Wielu ludzi winno znaleźć posady i pracę w przemyślach sezonowych, które już w lutym szykują się do wznowienia działalności.

Należy się także spodziewać, że obecna akcja na rzecz niżki cen, wywołująca zaobserwowany już wzrost zakupów, doprowadzi na wiosnę r. b. do zwiększenia zapotrzebowania, co z kolei pozwoli licznym zakładom przemysłowym wziąć większe nieco tempo pracy. Dzięki temu — zatrudnienie znaleźć winny poważne liczby bezrobotnych.

Oczywiście, rok bieżący będzie jeszcze dość ciężki dla przemysłu, bowiem kryzys gospodarczy nie odrazu zostanie zlikwidowany. Zamówienia dla przemysłu są stosunkowo niewielkie, można jednak liczyć na ich zwiększenie w najbliższych miesiącach.

NAJNOWSZY OLBRZYM DJAMENTOWY. Jak sygnalizują z Londynu, w zachodniej części Transwaalu dwaj biedni poszukiwacze djamentów znaleźli djament o wadze 200 karatów. Szczęśliwy ten traf uczyni z nich krezusów i obdarzy świat najwspanialszym brylantem. Trudno jest ustalić wartość tego drogiego kamienia, albowiem już brylanty o wadze 15 karatów nie posiadają określonych cen, lecz amatorskie.

Dla orientacji podajemy, że przechowywany w muzeum paryskim Louvre słynny djament Regent, wagi 136 karatów, oceniany jest na sumę 15 milionów złotych franków.

W stosunku do wagi djament znaleziony obecnie w Transwaalu, zajmuje trzecie miejsce, poprzedzi go przede wszystkim słynny Cullinan, który w stanie surowym posiadał nieślęczaną wagę 3025 karatów. Podczas szlifowania jednak olbrzym ten pękł na 2 części, znane dzisiaj pod nazwą Cullinan I i Cullinan II.

Na drugim miejscu co do wielkości wymienić należy ważącego 970 karatów Excelsiora, miejsce trzecie zajmie nowoznaleziony djament. Nie można tego zresztą z góry przewidzieć, wiele bowiem zależy od tego, ile straci on na wadze przy oszlifowaniu.

OKOŁO MILJONA WIĘZNIÓW. Granicę finlandzką przekroczył jeden z wybitnych urzędników moskiewskiego G. P. U., który został natychmiast aresztowany przez władze finlandzkie i poddany badaniom policyjnym. Zbiegły czekiści złożył władzom finlandzkim obszernie zeznanie, w którym m. in. stwierdza, że ogólna liczba więźniów politycznych na wyspach Sołowieckich i w innych obozach koncentracyjnych na północy ZSSR, wynosi około 650.000 w tem 74.000 kobiet. Wśród więzionych znajduje się około 20.000 młodzieży w wieku od 13 do 18 lat. G. P. U. dysponując pracą więzionych zawiera umowy z trustami sowieckimi, fundusze zaś wpłacane tytułem opłaty za wykonane prace obraca na swoje cele. Ubiegłej zimy w obozach koncentracyjnych zmarło około 70.000 więźniów.

Nieco o żubrach

Wypierany ustawicznie przez wzmagające się osadnictwo i związane z tem zjawiskiem trzebienie odwiecznych puszczy, żubr powoli wymierał. Na terenie ziem polskich już w XII stuleciu staje się zwierzęciem dość rzadkiem, znajdują bowiem jego stada tylko w puszczech ziemi krakowskiej, sandomier-

skiej, rawskiej i mazowieckiej. Czasami trafia się jeszcze w lasach Wielkopolski i w Prusach, przechodząc tam prawdopodobnie w wędrowce za żerem, lub przez nadmierne obławy w sąsiednich dzielnicach przeganiany.

Po złączeniu Litwy z Koroną, tereny żubrzych żerowisk spotyka ten sam los co i w Koronie. Jest tak bezlitośnie tępiony, że król Zygmunt August zmuszony jest wydać prawo ochronne, karzące gardłem za zabicie żubra bez królewskiego pozwolenia. Historia jednak nie notuje ani jednego faktu wykonania tego prawa. W XVII wieku dziejopis. Andrzej Święcicki w opisie Ziemi Polskich, wspomina o żubrze w Puszczy Białowieskiej. — Rozumie się zatem, że tylko na tym jedynie obszarze żył żubr wolny, dzikiem życiem.

Niema dokładnych danych co do liczby sztuk tego królewskiego zwierza tuż przed zawieruchą dziejową, jaka nawiedziła Rzeczpospolitą z końcem XVIII stulecia. Wiemy natomiast, że gospodarka wojsk napoleońskich w puszczy, godnie została nazwana „rabunkiem i grabieżą”. Przestrzeń zajęta przez puszcze przenosiła wtedy znacznie 400 tys. morgów. Na tym obszarze musiały się wypasać liczne stada, skoro po burzy wojennej 1812—13 liczone je na ogółem 500 żubrów. Carowie rosyjscy wzorem królów polskich biorą żubry w opiekę. Rok 1830 zastaje już 711 okazów i ta cyfra wraz ze zmiennymi kolejami uciskanego kraju wzrasta lub maleje w dzieśnięciu dziesiątkach lat, przechodząc od półtora tysiąca do 730, w drugiej połowie sierpnia 1915 r. W tym okresie po za skutkami powstań, działającą na ubytek stad, niecałkiem ukrócone kłusownictwo, carskie polowania, podarunki żywych sztuk dworom europejskim i co najważniejsza sławna administracja rosyjska. Żubr chodził po puszczy głodny. Wydaje się to dziwne, ale niestety tak było. Administracja ze względów czysto politycznych, kaptując obojętny żywioł miejscowej ludności dla t zw. kultury rosyjskiej, wydzierżawiała najlepsze łąki osadnikom puszczy, dla wypasania domowego bydła, ścieśniając tem samym żerowiska leśnej zwierzyny, którą nadomiar importowano z dalekich krańców Cesarstwa, celem podwyższenia zwierzostanu. Obok żubra chowano dziesiątki tysięcy sarn, jeleni i danieli, zwierząt tak samo jak żubr roślinożernych. Nadomiar złego żubr stykał się na pastwiskach z pozbawionem opieki weterynaryjnej bydłem domowym, zarażając się jego chorobami. Chorobliwie pojęta opieka nad „carskim bydelkiem” nakazała dokarmiać gorliwym urzędnikom żubra nie tylko zimą, ale także latem, importowaniem sianem.

Skutki nie dały długo na siebie czekać. Zwierz nawykił zbyt do widoku ludzi. Człowiek nie sprwadzał ze sobą gromu śmierci, jeno dobroczynne jad-

ła. Prawo puszczy, unikania człowieka, poszło w niepamięć.

I naraz kiedy groza światowej wojny zawitała do puszczy, żubr nie uszedł w uroczyska i ostępy ale wyszedł naprzeciwko ludzi wojny. Wspomnienia niemieckich uczestników pogoni za ustępującymi masami Moskali, dają temu wybitne świadectwo. Adjutant dywizji ścigającej armię rosyjską przez obszar Białowieży kapitan Gruber, w artykule drukowanym w r. 1918, o tych wypadkach, stwierdza, iż źle zaopatrzone w żywność oddziały niemieckie, prowiantowały się na miejscu upolowaną zwierzyną i często spotykano wozy wypełnione grubozwierzem, t. j. jeleniem, dzikiem i żubrem. Czytamy tam, jak to żybry maszerowały obok kolumn wojsk, w mniemaniu że tabor wiezie dla nich żywność, jakoteż o tem, że z maszerującej kolumny, nie zbacząc wcale z drogi można było sfotografować stado na odległość 10-ciu kroków. Uczony Niemiec, radca Escherich przyznaje, że niejeden bohater niemiecki położył trupem żubra. Dodajmy do tego działalność partyzantów na tyłach niemieckich, pomocną im miejscową ludność, a wtedy nie będziemy się dziwili, że na początku 1916 roku było w puszczy około 200. sztuk żubrów. Nie lepiej idzie za czasów blisko czteroletniej gospodarki Niemiec. Rok 1917 zastaje przy życiu 121 okazów, styczeń 1918 wykaże przyrost do 152, by po załamaniu się w listopadzie okupacji i rozszaleniu chaosu bolszewickiego, spaść nagle do kilku zaledwie sztuk. W początkach 1919 roku żyło w puszczy 4—7 żubrów.

Nie nasza to wina i nie na nas spada hańba wybicia tego zwierza. Żołnierz polski wywalczał wtedy na kilku naraz frontach należne nam granice i wślad za jego zwycięstwami szła pierwsza improwizowana administracja, wprowadzając ład i porządek. Władze nasze przejmując puszcę od nikogo właściwie, z końcem pierwszego kwartału 1919 roku nie mogły z miejsca ukrócić rozwyrzonych kłusowników, dawnej służby leśnej carskiej w dodatku. Rozpadnięcie się okupacji niemieckiej dało chłopstwu dalekonośną broń. Ostatni żubr padł dnia 12 kwietnia 1919 r. z rąk kłusownika, byłego carskiego gajowego w Białowieży.

Obecnie żyje 84 sztuk żubrów w kilkunastu parkach i ośrodkach zoologicznych Europy. Największą liczbę posiadają Niemcy, gdyż 26 sztuk, Anglja 14, Szwecja 11, Węgry 12. Na ziemi polskiej mamy ich trzy w Zwierzyniecu poznańskim, cztery w parku Ks. Von Pleiss w Pszczynie na G. Śląsku i cztery w stołecznym Ogrodzie Zoologicznym.

W specjalnym rezerwacie w Puszczy Białowiejskiej, w oiczyźnie żubra, żyje w tej chwili na wolności dziesiątek tych wspaniałych okazów. Przystosowały się świetnie do warunków miejscowych, tembardziej że Białowieża stanowi najbardziej sprzyjający teren do naturalnej hodowli tych zwierząt.

Jest więc nadzieja, że za parę lat zwierzostan tego „grubego” gatunku w Polsce będzie liczny i znów zajmie pierwsze miejsce w świecie.

Co słyhać w kraju?

SŁUŻBA W P. O. W. WŁĄCZONA DO EMERYTURY. Ministerjum skarbu wydało okólnik, na którego mocy czas pracy w Polskiej Organizacji Wojskowej ma być zaliczony do wysługi emerytalnej. Min. skarbu wyjaśnia, że według artykułu 105 ustawy emerytalnej, uważa się za służbę odbytą przed dniem 1 listopada 1918 roku w polskich formacjach wojskowych, uznanych przez państwo. Jednak służba w POW do dnia 1 listopada 1918 r. ustala tylko w Małopolsce zachodniej, zaś w formie zakonspirowanej trwała nadal na Górnym Śląsku, na Ukrainie, Białej Rusi, we Wschodniej Małopolsce i na wielu terytorjach Rosji. Wobec tego min. skarbu wyjaśnia, że służbę w POW. po 1 listopada 1918 należy zaliczyć również jako służbę czynną w wojsku polskim i włączyć ją do wysługi emerytalnej jednak pod warunkiem, że zainteresowany funkcjonariusz państwowy wzgl. zawodowy wojskowy, przedstawi odpowiednie zaświadczenie, wydane przez Wojskowe Biuro historyczne. Wojskowe Biuro historyczne zostało specjalnym rozkazem II wiceministra spr. wojsk. upoważnione do wydawania takich zaświadczeń.

SUKCES INŻYNIERA POLSKIEGO. Na wystawie „Lotnictwo i sztuka” w Paryżu zosał wyróżniony i nagrodzony medalem Stowarzyszenia Architektów Dyplomowanych Francji projekt inż. arch. Dymitra Zaleskiego, inż. Instytutu badań technicznych lotnictwa. Projekt przedstawia dworzec port lotniczy przyszłości, skomponowany na podstawie badań nad rozwojem lotnictwa.

NA TROPIE FAŁSZERZY PIENIĘDZY. W Słoninie stwierdzono w ostatnim czasie wzmożony obieg fałszyfikatów stułotowych i dziesięcio dolarowych. Fałszyfikaty stułotowe były wykonane bardzo precyzyjnie, natomiast dziesięcio dolarowe były nieudolne. Prostu na prawdziwych banknotach jednodolarowych dodawano przez naklejenie jedno zero. Policja jest już na tropie szajki fałszerzy.

RZĄD ODEPRZE SKUTECZNIE ZAMACH NIEMIECKI NA PORTY POLSKIE. Czynniki rządowe rozpatrują obecnie sytuację, wytworzoną przez uchwałę konferencji towarzystw okrętowych, przewożących towary z Nowego Jorku do portów bałtyckich. Jak wiadomo, na konferencji tej zapadły pod wpływem niemieckich linii okrętowych uchwały w sprawie taryfy pasażerskiej i towarowej na niekorzyść portów bałtyckich, w tej liczbie przede wszystkim Gdyni i Gdańska. Należy preto stwierdzić, że polskie czynniki rządowe, czuwające nad rozwojem portów polskich, w najbliższym już czasie wydadzą zarządzenia o charakterze obronnym przeciw zamachowi niemieckiemu na porty polskie. Zarządzenia te zarówno w dziedzinie taryf okrętowych, jak i zapewne kolejowych przyczynią się zapewne do przywrócenia dotychczasowego stanu rzeczy. Akcją obronna na rzecz portów polskich w rezultacie zapewni Gdyni i Gdańskowi normalny obrót towarowy.

WZMOŻENIE EKSPORTU POLSKIEGO ZAGRANICĘ. Izba handlowo-przemysłowa w Sosnowcu dzięki wyteżonej pracy, przyczyniła się do wzmożenia eksportu z Polski zagranicę. Podkreślić wypada, że z terenu Izby t. j. z woj. kielec.

kiego, trwa ożywiony eksport węgla, wyrobów z blachy cynkowej, bieli cynkowej, tektury; pierza i puchu do Danji. W ostatnich dniach nadeszło do Izby zapotrzebowane do Włoch na szynki lekko wędzone do gotowania, oraz boczki wieprzowe. Kupcy włoscy są ogromnie zadowoleni z transportu polskich wędlin, a zwłaszcza kielbasy krakowskiej, t. zw. polskiej. Równocześnie do Izby przem. - handl. wpłynęła oferta do kilku firm z Egiptu na dostarczenie tam rękawiczek skórkowych męskich i damskich.

DZIECKO NA ROZPALONYM PIECU. W Wągrówcu zdarzył się wypadek, który mógł się zakończyć strasznym nieszczęściem. O to w pewnym domu w Rynku matka posadziła swoje nieletnie dziecko na stolku na rozgrzanym piecu kuchennym. W pewnej chwili, kiedy matka zdjęła z blachy garnek, dziecko pzechyliło się na stolku i wpadło nóżką w rozżarzone węgle, a rączkę zanurzyło w gotującą wodę w garnku. Do strasznie poparzonego dziecka przyzwano lekarza, który nałożył opatrunki.

NIEDŹWIEDZ OSADZONY W ARESZCIE. W Gąskach, powiat Inowrocław, w rodzinie cyganów powstała sprzeczka pomiędzy ojcem a synem. Młody cygan, chcąc się zemścić na ojcu, skradł mu niedźwiedzia i udał się z nim w kierunku Mogilna. Powiadomiona o tem policja przychwyciła przybyłego do Mogilna po trzech dniach 17-letniego cygana i osadziła go w areszcie, zaś niedźwiedzia w chlewie.

Po dwóch godzinach niedźwiedź, nie wiadomo czy z tęsknoty za celą, czy też za swym panem począł ryczeć przeraźliwie i demolować wewnątrz chlewa, tak, że musiano go umieścić wspólnie z cyganem.

ZAGADKOWE PORWANIE UCZNI. Władze śledcze Wilna zostały zaalarmowane wiadomością o niezwykle zuchwałym porwaniu ucznia 8 klasy gimnazjum Zygmunta Augusta, 18-letniego Władysława Mikutowicza. Porwanie nastąpiło na odludnej ulicy Wiwulskiego w chwili, gdy chłopiec szedł na lekcję. Uderzony jakimś tępym narzędziem w głowę, Mikutowicz został następnie wciągnięty do zamkniętej limuzyny. Odzyskał on przytomność dopiero pod Nową Wilejką, w odległości 5 klm. od Wilna w chwili, gdy wiozący go napastnik zdebrał z niego ubranie, usiłując go skrepować. Chłopiec instynktownie trącił drzwiczki samochodu, a że były one w pośpiechu niedomknięte, wypadł na drogę, doznając obrażeń głowy i rąk.

ZALOGA POLSKA NA „KOŚCIUSZCE”. Z dniem 4 marca r. b. transatlantycki okręt „Kościuszkę” otrzyma nową załogę już całkowicie polską. Kapitanem okrętu został kpt. Borkowski. Wszyscy członkowie załogi niepolacy, prócz jedynej mechanika, zostają zwolnieni, tak, że cała załoga w liczbie od 120—160 osób składać się będzie wyłącznie z marynarzy polskich.

„Kościuszkę” obecnie przebywa w stoczni gdańskiej i po dokonaniu drobnych przeróbek opuści dok na początku marca, a 4.III r. b. uda się w podróż do Ameryki.

„PIERONSKA RĘKA” BOKSERA. We wrześniu ub. roku doszło w Małej Dąbrówce do awantury pomiędzy znanym bokserem Putikałem, z zawodu szoferem a jego szwagrem Nowakiem. W toku sprzeczki Putikal uderzył Nowaka tak silnie w twarz, że ten padł bezprzytomny i w wyniku uderzenia po dwóch tygodniach choroby zmarł. Putikal odpowiadał dziś za ten czyn przed tutejszym sądem okręgowym, tłumacząc się, że bynajmniej nie chciał wyrządzić szwagrowi krzywdy a tylko „ma już taką pierońską rękę”. Niefortunny bokser skazany został na 7 miesięcy więzienia.

ś. † p.

CZERNICKI STANISŁAW podkomisarz Straży Granicznej

W kwiecie wieku rozstał się z tym światem serdeczny nasz kolega, ś. p. pkom. Czernicki Stanisław, kierownik komisariatu Straży Granicznej w Krakowie. Po krótkiej chorobie, wywołanej złośliwym skrzepem w nodze, zmarł w dniu 24 lutego b.r., osierocając żonę i dwóch synków.

Ś. p. pkom. Czernicki urodził się w r. 1893. Od chwili wybuchu wojny służy w Legionach Polskich, 4 p. p., wstępuje następnie do armii polskiej i bierze udział w wojnie z bolszewikami. Po wojnie, w 1922 r. opuszcza szeregi armii w stopniu porucznika rezerwy. Po paroletnim pozostawaniu w rezerwie wstępuje w dniu 3 maja 1929 r. do Straży Granicznej i obejmuje komisariat w Krakowie, którym kieruje do ostatnich chwil życia.

Pozostajej wdowie towarzyszy szczery żal wszystkich kolegów zmarłego.

Cześć jego pamięci!

Co się dzieje w świecie ?

ZNIŻKA PŁAC WE FRANCJI. Francuskie kopalnie węgla kamiennego w rewirze środkowo-francuskim obniżyły płace górników z dniem 16 lutego o prawie 8%.

Robotnicy zaprotestowali na zebraniach przeciw tej obniżce, lecz odrzucili wysuwane przez komunistów hasło strajku protestacyjnego.

Kopalnie północno - francuskie, posiadające największe znaczenie gospodarcze, postanowiły wypowiedzieć umowy zarobkowe; aby w nowych umowach móc przeprowadzić niżkę płac. Robotnicy zwrócili się do ministerstwa robót publicznych z prośbą o interwencję.

ANGIELSKIE TRUMNY LATAJĄCE: Wczorajszy „Daily Herald” ogłasza ponurą statystykę śmiertelnych wypadków; jakie zaszły w brytyjskiej flocie powietrznej. W roku 1929 zginęło 42 pilotów wojkowych; w r. 1930; zaś 65 pilotów wojskowych. Natomiast w pierwszych tygodniach b. r. liczba ofiar śmiertelnych wynosiła 23 pilotów.

GANDHI U WICEKRÓLA INDJI. Lord Irwin wicekról Indji przyjął w New Delhi w swojej rezydencji mahatmę Gandhiego. Rozmowa trwała przeszło 4 godziny i będzie jeszcze kontynuowana. Dotyczyła ona przede wszystkim przerwania kampanii biernego oporu. Spotkanie posiadało charakter najzupełniej nieoficjalny. Nie został wydany żaden komunikat.

NIEMIECKIE BEZROBOCIE OSIAGA SWÓJ SZCZYT NATEŻENIA. Według ostatnich danych statystycznych okazuje się, że jakkolwiek ogólna cyfra bezrobotnych w Niemczech nieznacznie wzrasta, to jednak tempo bezrobocia w stosunku do miesiąca grudnia stanowczo opada. Spodziewają się w Niemczech, że maksimum bezrobocia, wyrażające się w cyfrze 4.800.000 bezrobotnych zostało już osiągnięte.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

REKA LUDZKA ZE SZPONAMI JASTRZĘBIA. NA jednym z ostatnich posiedzeń wiedeńskiego towarzystwa medycznego prof. Kasda opowiedział o niezwykłym wyrastaniu na ludzkich palcach jastrzębich pazurów.

Ofiarą tej anomalji był 36-letni zecer, który podczas wojny odmroził sobie ręce i od tego czasu cierpiał na uporczywą egzemę:

Ostatnio zauważył, że paznogie jego rąk stają się coraz węższe; grubsze i przybierają kształt szponów drapieżnych ptaków.

Kiedy nieszczęśliwy zwrócił się do prof. Kasda; proces wyradzania się paznogi był już ukończony i ręce jego posiadały dziesiątę olbrzymich szponów jastrzębich; które przeszkadzały mu w pracy.

Widok tych rąk, uwieczniony na fotografiach wywołuje wstręt i przerażenie.

Długie leczenie, a nawet usunięcie pazurów nie dawało żadnego rezultatu. Wyleczenie osiągnięto zupełnie przypadkowo przez poddanie naświetleniom promieniami ultrafioletowymi palców po usunięciu zniekształconych paznokci.

Wypadek ten według słów prof. Kasda jest jedynym na świecie, zanotowanym przez naukę.

SENSACYJNE ODKRYCIE DUŃSKIEGO UCZONEGO. Słynny badacz Azji, Sven Hedin, po swym powrocie z Centralnej Azji zdawał w tych dniach w Kopenhadze publiczne sprawozdanie z rezultatów tej naukowej ekspedycji. Najbardziej ważkim jej rezultatem jest odkrycie przez asystenta prof. Svena Bergmana prastarego osiedla chińskiego, rodzaju warowni, służącej jako zabezpieczenie przeciw napadom hunnów.

W zamierzczej tej fortecy znaleziono 6 tysięcy tabliczek drewnianych pokrytych nieznanym pismem oraz 78 podobnych płytek, stanowiących coś w rodzaju księgi. Wszystkie te ślady nieznanego nam zupełnie kultury pochodzą z przed 2000 lat.

Odcyfrowaniem znalezionych tabliczek zajmą się szwedzcy i chińscy uczeni, a Sven Hedin jest zdania, że niezwykle to odkrycie odsłoni tajemnicę pewnego dotychczas zupełnie niezbadanego w dziejach ludzkości okresu.

KATASTROFA NA MORZU. Według komunikatu prefektury marynarki w Brest, parowiec francuski „P. L. M. 15” zderzył się w nocy z środy na czwartek w Kanale wskutek gęstej mgły z nieznanym parowcem. Parowiec francuski doznał dość poważnych uszkodzeń. Nie zdołał jednakże odnaleźć śladu drugiego parowca. Należy przypuszczać, że drugim parowcem jest parowiec grecki „Theodokos”, którego wczoraj łódź patrolująca odnalazła na pełnym morzu w stanie, ciężko uszkodzonym, lecz bez załogi. Łódź ratunkowej greckiego parowca, który miał na pokładzie 16 ludzi załogi, dotychczas nie zdołano odnaleźć. Zachodzi obawa, że utonęła.

GEJZER NA TERENIE KATASTROFALNEGO TRZĘSIENIA ZIEMI. Jak donoszą z Nowej Zelandji w okręgu niewiedzionym niedawno katastrofalnym trzęsieniem ziemi w dolinie Wajrakei wybuchł nagle w pobliżu miejscowości Taupo na północnej wyspie nowy olbrzymi gejzer. Gorący strumień wody wyrzuca odłamki skał na 50 metrów wysokości. Wybuchy te powtarzają się regularnie co 4 godziny. Również krater Ngaurugoe wykazuje intensywną działalność.

WYSOKOŚCIOMIERZ PAULIN'A. Jest to typ metramerodanego, pokazującego z wielką dokładnością wysokość ponad miejscem startu.

Zalegą przyrządu Paulin'a jest całkowity brak histerezy (siła magnetyczna). Przed lotem pilot zapomocą odpowiedniej gałki określa skalę wysokości na liczbę, opowiadającą wzniesie-

niu lotnika nad poziomem morza. Wtedy wskazówko barometryczna podaje na skali ciśnienie barometryczne, zredukowane do poziomu morza. Wskaźnik lotu poziomego musi znajdować się wtedy na równej wysokości ze znakami.

Jeżeli pilot zamierza wykonać lot na wysokości np. 3000 stóp, dopóty kręci gałką, aż skale wysokości wskażą 3000 stóp. Równocześnie opada wskaźnik.

Po starcie wskaźnik nie zaczyna się natychmiast podnosić, dopiero gdy samolot znajdzie się w odległości pilotowej około 120 mtr. poniżej żądanej wysokości, wskaźnik rozpoczyna wędrówkę ku górze i z chwilą, gdy zostanie osiągnięta wysokość 3000 stóp, tworzy ciągłą linię ze znakami, wtedy, aby się utrzymać stale na jednym poziomie, wystarcza, aby pilot tak sterował, aby ciągłość linii a—b była zachowana.

STULECIE PAPIERU DRZEWNEGO. Woorker i Hames uzyskali 3 sierpnia 1830 r. patent amerykański na wyrób papieru i tektury z drzewa. Wynalazek ten jest wiekopomny, albowiem umożliwił zdemokratyzowanie książki, którą uczynił dostępną dla najszerszych mas, jak również spowodował rozwój prasy.

Nowe wydawnictwa

Chodowiecki J. K. mjr. Przystępny podręcznik jeździecki. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Warszawa 1930. Cena 10 zł.

Sztuka konnej jazdy oraz zasady obchodzenia się z koniem i poznanie jego właściwości — nie są łatwe do opanowania zwłaszcza dla tych, którzy nie mieli możliwości przejść systematycznego wyszkolenia z tego zakresu. Wszystkim tym spieszy z pomocą mjr. J. K. Chodowiecki, dając w swej pracy o charakterze podręcznikowym całokształt wiadomości z tego zakresu. Autor ułatwia czytelnikowi poznawanie konia, jego pielęgnację, użytkowanie, kupno; ujeżdżanie; opisuje jazdę konną oraz sport konny. Wiadomości te podane są w dużym skróceniu w ten sposób, że mogą zainteresować każdego.

Wykład autora podzielony jest na 25 rozdziałów, z których każdy stanowi w hipologii oddzielne a obszerne studjum.

Praca liczy 373 str. druku, oraz 233 ilustracji. Ponieważ praca ta przeznaczona jest przede wszystkim dla początkujących, przeto autor zamieścił w niej mnóstwo rad, wskazówek i wyjaśnień.

Jako jedyna w naszej literaturze praca ujęta w podobny sposób, książka ta może przyczynić się do pomnożenia w społeczeństwie wiadomości o koniu oraz do rozwoju w nim sportu konnego. Długoletnia praktyka autora daje rękojmię fachowego ujęcia tematu.

Harczerze w bojach. Inż. Władysława Nekrasza „Harczerze w bojach”. Tom I. Warszawa 1930. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Cena dwóch tomów w prenum. 12 zł.

Przebrzmiało już echo głosów wojny i coraz więcej milnie; oddalają się powoli w mrok historii... Mnóstwo bohaterkich wysiłków i niesłychanie ciekawych epizodów zrywającego kajdany społeczeństwa polskiego, poszło w zapomnienie, nie pozostawiając po sobie żadnych wspomnień, żadnego śladu... Lwią część tych gigantycznych wysiłków i zmagania o wolność poniosła młodzież polska, ta najdroższa częśćka narodu, która przez cały czas niewoli, stale i niezmiennie starała się skruszyć kajdany i zerwać wraz z pętą. Młodzież ostatniej wojny to spadkobiercy idei powstańców 1830 i 1863 r., a wśród nich na czoło wysunęli się harcerze polscy. Niestety jednak niczyje pióro nie tknęło, mimo tylu już lat pokoju, historii naszego harcerstwa w dobie ognia i walki.

Dopiero inż. Wł. Nekrasz, komendant chorągwi wołyńskiej, zasłużony bojownik o niepodległość dokonał pracy stanowiącej podwalinę, kamień węgielny pod gmach historii harcerstwa polskiego. Praca ta była i żmudna i ciężka, gdyż autor nie rozporządzał żadnymi źródłami omawiającymi udział harcerzy w bojach o niepodległość, musiał więc korzystać ze sprawozdań, wyciągów z kronik, relacji ustnych i wspomnień osobistych poszczególnych harcerzy. Zaznaczyć należy, że praca inż. Wł. Nekrasza stanowi nie tylko opis bojów, lecz również i akcję pomocniczą harcerzy.

Odowiedzi Redakcji

Wyw. I. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w W. P. od 11.III.19 do 20.XI.21, 2 lata, 8 miesięcy i 9 dni i za służbę w Straży Granicznej od 1.I.23 do 31.I.31, 8 lat i 1 miesiąc, czyli razem 10 lat, 9 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się 1 rok i 8 miesięcy za wojnę oraz 1 rok, 3 miesiące i 3 dni za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej. Ogółem posiada Pan zatem 13 lat, 8 miesięcy i 12 dni służby czyli 49.6% emerytury.

Wyw. II. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w W. P. od 4.II.19 do 4.IV.22, 3 lata, 2 miesiące i 2 dni, za służbę w Straży Granicznej od 28.VIII.23 do 31.I.31, 7 lat, 5 miesięcy i 3 dni czyli razem 10 lat, 7 miesięcy i 5 dni.

Po doliczeniu 1 roku, 2 miesięcy i 11 dni za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej wypada 11 lat, 9 miesięcy i 16 dni. Z latami za wojnę w ilości 1 rok, 9 miesięcy i 2 dni ma Pan 13 lat, 6 miesięcy i 18 dni do emerytury czyli 49.6% emerytury.

Nie posiada Pan jednak jeszcze prawa do emerytury, gdyż od 11 lat, 9 miesięcy i 16 dni trzeba odjąć 2 lata na obowiązkową służbę wojskową. Prawa do emerytury nabędzie Pan dopiero w drugiej połowie kwietnia.

J. K. U. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 25.VIII.14 do 31.X.18, 4 lata, 2 miesiące i 6 dni, za służbę w W. P. od 28.I.19 do 17.VI.21, 2 lata, 4 miesiące i 20 dni oraz w Straży Granicznej od 24.X.21 do 31.I.31, 9 lat, 3 miesiące i 7 dni czyli razem 15 lat, 10 miesięcy i 3 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat, 11 miesięcy i 20 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok, 2 miesiące i 19 dni. Ogółem posiada Pan 23 lata i 12 dni, czyli 71.2% emerytury. Nadesłany nam dokument zwracamy.

2) W Warszawie jest kilka instytucji zajmujących się prowadzeniem kursów dokształcających. O adres prosimy zwrócić się do Macierzy Szkolnej w Warszawie. Krakowskie Przedmieście 7. abgkw

Zarząd Biblioteki. Sprawę katalogu i kartoteki omówimy w następnym numerze „Czat” po zasięgnięciu bliższych informacji w K. S. G. co do jej zamierzeń w tych sprawach.

Str. T. P. Nie ma Pan widoków na otrzymanie zwrotu kosztów przesiedlenia rodziny, gdyż jak wynika z przesłanego nam pisma nie sprowadził jej Pan na stały pobyt do żadnego miejsca służbowego.

Sprowadzenie rodziny na pierwsze miejsce służbowe odbywa się na koszt Pana, jako obejmującego nową posadę.

S. F. str. Czy kurs w Centralnej Szkole liczy się do 3.1ecia potrzebnego do ustalenia? Tak. Kurs w Centralnej

Szkole Straży Granicznej jest płatny, a zatem wliczony do służby i do 3.1ecia wymaganego do ustalenia.

Str. R. K. Gdzie starać się o odznakę za front litewsko-białoruski i inne?

Odznak za front litewsko-białoruski już się nie wydaje. Co do innych odznak radzimy poinformować się na miejscu w P. K. U., która ma dokładne dane w tych sprawach.

Str. K. G. Jak długi urlop wypoczynkowy przysługuje Panu po 6-letniej służbie państwowej, w której są 4 lata służby wojskowej nadterminowej?

Trzy tygodnie. Do wymiaru urlopu wypoczynkowego liczy się czas służby państwowej wogóle, a zatem i wojskowej nadterminowej.

Stały Czytelnik. Czy długo jeszcze będzie obowiązywał zakaz zawierania małżeństw?

Nie możemy określić czasu, gdyż zależy to od wolnych etatów, ustalanych zależnie od potrzeb służby.

Str. B. T. R. Czy obowiązuje nadal ustalenie strażników po 3 latach służby?

Tak, gdyż jest to zastrzeżone ustawą.

W. G. Nr. 17. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 16.X.12 do 31.X.18, 6 lat i 15 dni, w W. P. od 10.III.19 do 12.I.21; 1 rok, 9 miesięcy i 28 dni oraz w Straży Granicznej od 8.V.21 do 28.II.31, 9 lat, 10 miesięcy i 23 dni czyli razem 17 lat, 9 miesięcy i 6 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat, 11 miesięcy i 1 dzień oraz za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata, 2 miesiące i 27 dni. Ogółem posiada Pan 25 lat, 11 miesięcy i 4 dni czyli 78.4% emerytury.

2) Czy czas nleżenia do połowych drużyn Sokolich w byłej dzielnicy poznańskiej zalicza się do emerytury?

Tak. Ustawy polskie nie robią różnicy pomiędzy obywatelami dawnych dzielnic Państwa Polskiego, a zatem rozpogłoszone w Dz. U. R. P. Nr: 9/27 poz: 72 § 8, odnosi się do połowych drużyn Sokolich wszystkich dawnych zaborów.

J. Z. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 15.X.13 do 31.X.18, 5 lat i 16 dni, w W. P. od 3.II.20 do 16.XII.21, 1 rok, 10 miesięcy i 9 dni i w Straży Granicznej od 1.VII.22 do 30.VI.31, 8 lat czyli razem 14 lat, 10 miesięcy i 25 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat, 1 miesiąc i 8 dni oraz za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok, 7 miesięcy i 13 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 5 miesięcy i 16 dni, czyli 68.8% emerytury.

J. P. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 19.VII.15 do 31.X.18, 3 lata, 3 miesiące i 12 dni, w W. P. od 5.I.19 do 4.X.20; 1 rok i 9 miesięcy i w Straży Granicznej od 8.V.21 do 28.II.31, 9 lat, 9 miesięcy i 20 dni czyli razem 14 lat, 10 miesięcy i 2 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat i 29 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata, 2 miesiące i 6 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata i 20 dni, czyli 68.8% emerytury.

Str. B. M. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 10.VIII.15 do 31.X.18, 3 lata, 2 miesiące i 21 dni; w W. P. od 3.I.19 do 15.XI.20, 1 rok, 10 miesięcy i 12 dni i w Straży Granicznej od 23.X.21 do 28.II.31, 9 lat, 4 miesiące i 5 dni czyli razem 14 lat, 5 miesięcy i 8 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat i 29 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata i 25 dni. Ogółem posiada Pan 21 lat, 7 miesięcy i 2 dni służby, czyli 68.8% emerytury.

H U M O R

— Co? nie masz już tej ładnej sekretarki?
 — Obraziła się i porzuciła pracę. Wyobraź sobie: przyłapała mnie, gdym całował moją żonę!

— Panie doktorze, mój współnik zwarjował..
 — Co? może miał atak furji?
 — No nie, Ale podał w deklaracji podatkowej właściwą sumę naszego dochodu!!!

— Jak sądzisz, czy Niemcy nie przestaną się szykować do odwetu?

— Przestaną.
 — Ale kiedy?
 — Gdy będą zupełnie gotowi.

— Moim celem jest budzenie ludzkości..
 — Chodzi panu o zreformowanie społeczeństwa?
 — O nie, tylko o sprzedaż... budzików,

Nauczyciel: — Ile jest pór roku?

Moryc: — Pięć, panie psorze.

Nauczyciel: — Jakże pięć?

Moryc: — Wiosna, lato, jesień, zima i martwy sezon.

Pan:—Jak się pani podobała dzisiejsza premjera?

Dama: — To będę wiedzieć dopiero po przeczytaniu recenzji w gazecie.

OTWARTY.

— Kiedyż nareszcie będzie gotów mój garnitur?
 — Jak tylko ureguluje pan należność za poprzedni.
 — Ależ ja nie mogę tak długo czekać!

— Jak się obecnie miewa państwa teściowa?
 — Bardzo źle, dzięki Bogu.

MAŁY PASKARZ.

— Panie dyrektorze, czy mógłbym wyjść na dwie godziny z biura?

— Po co?
 — Żona prosiła mnie, bym poszedł z nią wybrać suknię.
 — Nie zgadzam się, by pan opuszczał godziny biurowe dla takich błahostek.
 — Bardzo panu dyrektorowi jestem wdzięczny

Ojciec: — Jasiu! jak będziesz dzisiaj przez cały dzień grzeczny, to dostaniesz ode mnie 10 groszy!

Jaś: — Nie, tato, tak tanio nie mogę tego zrobić.

TAKŻE PRZYCZYNA.

— Co? pan znowu w Krakowie? Przecież dopiero przed paru dniami był pan tutaj, jadąc z powrotem z Wiednia do Warszawy...

— Tak, alem musiał znowu wracać do Wiednia, bo żona zapomniała napisać stamtąd widokówkę do pewnej rodziny warszawskiej, na której jej bardzo zależy.

T R E Ś Ć: Bitwa Grochowska. — Krzyżyk z olszynki. — Pokój czy wojna? — Spadochrony, ich powstanie i znaczenie dla lotnictwa. — Z Wiednia do Budapesztu. — Czarny wirus (odcinek). — Jej Królewska Mość. — Szybkość. — Sprawy, które nas obchodzą. — Już wkrótce. — Aforyzmy strażnika. — Rzeczy ciekawe. — Nieco o żubrach. — Co słyhać w kraju? — Co się dzieje w świecie? — Nekrolog. — Nowe wydawnictwa. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor,

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523:

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”. Kredytowa 2/4. Telef. 660-70:

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl